**Oto nasz skromny prezent dla wszystkich Czytelników z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka: zdjęcie Janka z „Pancernych"! A na str. 8 jeszcze jedno foto i długa rozmowa z Januszem Gajosem, waszym ulubionym aktorem.**

# PRZEZ X WIEKÓW NASZEJ OJCZYZNY

PRAWIE dwa tysiące młodzieży z całego kraju przybyło do Warszawy na uroczyste zakończenie wielkiego krajoznawczego konkursu „PRZEZ X WIEKÓW POLSKI". W konkursie wzięło udział ponad 4 miliony uczestników z 350 powiatów, 968 gromad, 2475 szkół i 1845 zakładów pracy. Zorganizowano 10 tysięcy imprez turystycznych, odczytów i wystaw, wytyczono nowe szlaki turystyczne, budowano pomniki i pamiątkowe tablice. Uczestnicy konkursu pracowali też przy budowie baz turystycznych i urządzeń sportowych.

W czasie warszawskiego zlotu zwycięzcy konkursu zwiedzili stolicę, obejrzeli kilka przedstawień teatralnych, no i oczywiście odebrali wiele indywidualnych i zbiorowych nagród.

A w gmachu schroniska PTTK otwarto wielką wystawę, na której znalazł się cały dorobek konkursu – monografie ciekawych miejscowości, dzieje zakładów pracy, herby miast, zdjęcia z wycieczek, zwiadów i wędrówek. Wszystkie te prace wykonane są solidnie i ze znawstwem opracowywanego terenu.

Konkurs „PRZEZ X WIEKÓW POLSKI" mamy już za sobą. Warto na zakończenie przypomnieć, że spośród 4-milionowej rzeszy uczestników konkursu przeważającą większość stanowiła młodzież szkolna, a wśród niej harcerze.

(wh)


# świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 43 (1617) Warszawa, wtorek, 30 maja, 1967 r. Cena 50 gr.


## BOHATEROWIE CIEMNYCH ULIC

● Jestem młodym chłopcem, ale cóż z tego, obrzydło mi życie. Zaraz to wytłumaczę.

A więc jestem tym pospolitym maminsynkiem, idiotą, lalusiem, bo nie palę papierosów, bo nie rozrabiam. Kiedy chłopcy idą chuliganić, ja idę na spacer. Kiedy tamci idą kraść w cudzych ogrodach, ja czytam książki.

Biją mnie za to, że nie mam papierosów lub pieniędzy na nie. Mówią o sobie, że są odważni i nikogo się nie boją. Nawet milicję traktują lekceważąco.

Dlatego mnie prześladują, że prowadzę życie ciche i spokojne. Spokojne, a jednocześnie bardzo ciekawe. Takie życie właśnie mi odpowiada.

Proszę, napiszcie o tym w gazecie. Niech przeczytają mój list wszyscy ci, którzy sami zwą się bohaterami ciemnych ulic. **(rj)**

**Iks**

**OD KLUBU NASTOLATKÓW:**

**Drukujemy list „Iksa" z nadzieją, że może niektórym „bohaterom" zaświta w głowie po tym liście choćby mała refleksja.**

# ROZBITKOWIE Z „SINGA BETTINA"

28 stycznia 1967 roku, port Singapur opuścił niewielki jacht „Singa Bettina" z dwoma żeglarzami na pokładzie. Byli nimi małżonkowie — José i Henri Bourdens. Pragnęli oni, po wieloletniej pracy poza granicami swojego kraju, powrócić do swojej ojczyzny, Francji. Za zaoszczędzone pieniądze nabyli jacht i w doskonałych humorach odpłynęli na pełne morze, żegnani przez garstkę przyjaciół. Portem docelowym miało być Saint-Tropez, urocza miejscowość letniskowa na południu Francji. Małżonkowie byli dobrej myśli — choć mieli do przepłynięcia cały Ocean Indyjski. Wierzyli, że nic złego nie może się im stać. Uważali, że czeka ich wspaniałe żeglowanie, po prostu wczasy na morzu.

**(Dalszy ciąg na str. 2)**

Ciąg dalszy ze str. 1

# ROZBITKOWIE Z „SINGA BETTINA"

TEGO dnia pogoda była piękna i czternastometrowej długości jacht pruł lekko wody oceanu. Pani José krzątała się pod pokładem — układała sprzęt, który był im potrzebny w nawigacji, oraz przygotowywała posiłek. Pan Henri opalał się na pokładzie.

Mijały piękne godziny. Byli już na pełnym oceanie. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Nadchodził cyklon. Zwinęli żagiel, czekali z ufnością na to, co powinno teraz nastąpić. Wierzyli, że jacht oprze się huraganowi. Byli zresztą dobrymi żeglarzami i nieraz znajdowali się w opałach.

Potężna wichura chwyciła jacht w swoje objęcia i miotała nim jak łupinką. Mijały godziny straszliwych zmagań. Ludzie stracili już orientację, gdzie się znajdują... Wtem wysoka fala uniosła jacht w górę i rzuciła na skały. Nastąpiła katastrofa, ale małżonkowie żyli — tylko jacht został całkowicie strzaskany.

Następnego dnia rano zaczęli ratować resztki sprzętu z rozbitego jachtu. Znaleźli radio, gramofon, płyty z nagraniami Bacha i Mozarta, trochę ryżu, konserwy i oliwy, kilka książek i trochę odzieży. To było wszystko.

Po krótkim okresie przygnębienia wróciły im humory. Trudno, stało się. Najwyżej powróci się do Francji statkiem albo samolotem. Przecież lada dzień ktoś zawita na tę nieznaną wyspę. Żyli w XX wieku, w dobie radia, telewizji i sputników i mieli nadzieję, że szybko zostaną odkryci.

Mijały dni, tygodnie, a żaden statek nie ukazywał się na horyzoncie. Zrozumieli, że są zdani na własne siły. Zaczęło im brakować żywności. Zjadali więc ślimaki. W końcu stały się one jedynym ich pożywieniem. W głąb wyspy nie mogli iść, gdyż była ona bardzo bagnista i zapadali się po pas w błocie. Czekali więc na brzegu, a jedyną ich rozrywką była muzyka Mozarta i Bacha. Ta właśnie muzyka oraz ślimaki pozwalały im trwać.

Po dwóch miesiącach stało się jasne, że nikt ich nie odkryje. Żyli jak Robinson Kruzoe. Wreszcie zdecydowali się zbudować tratwę i zaryzykować wypłynięcie na ocean. Może natrafią na jakiś statek na pełnych wodach? Zaczęli zbijać tratwę. A gdy była już gotowa, ostatkiem sił zepchnęli ją na morze.

Przez 80 godzin przebywali na zbitej przez siebie tratwie. Przeżywali wielki dramat. Suche drzewo nasiąknęło wodą i tratwa zaczęła tonąć. Płynęli zanurzeni po pas w wodzie. O piciu i jedzeniu nie było mowy. Niewielkie raczki, których pełno w ciepłych morzach i oceanach, zaczęły im kąsać nogi, a myśl, że dopadną ich rekiny, mroziła im krew w żyłach. Kiedy opadli z sił, przywiązali się do wystającego z wody masztu i czekali na pomoc, której wciąż nie było widać.

Czwartego dnia zauważyli ich marynarze z kutra patrolującego. Zostali uratowani. Kuter australijski „Betty Joan" zabrał rozbitków do australijskiego portu Darwin.

Wyglądali jak szkielety. Podczas pobytu na wyspie stracili po 20 kg. na wadze. Ale wytrwali. **(zp)**

Rys. W. Lewiński

Harcerki zaprosiły swoje koleżanki z Brześcia na spacer po Białej Podlaskiej.

# Odwiedziny przez granicę

Wszyscy i przy każdej okazji wymieniają adresy. A okazji przez cały dzień jest sporo. To był szczególny dzień dla harcerzy z Białej Podlaskiej. Na spotkaniu z pionierami zebrało się ich ponad 2 tysiące.

DWIE pary autokarów, niczym w zadaniu algebraicznym, zbliżały się do siebie. Z Brześcia jechało w nich 70 pionierów, a z Białej Podlaskiej 75 harcerzy. Spotkanie na granicy nastąpiło o godz. 10.30. Pierwsze wymiany adresów i znaczków. Ileż tu było radości i przeżyć. Ale nie trwało to długo. Harcerze pojechali do Brześcia, a pionierzy do Białej Podlaskiej.

## Festyn w Białej Podlaskiej

MIASTO to przeżywało swój szczególny dzień. Majowa pogoda jak na zamówienie, ani upału, ani też deszczu, umiarkowana. Za to temperatura gościnności wysoka. Tysiące harcerzy zgotowało gościom gorące powitanie. Pionierzy radzieccy składają wieńce pod pomnikiem poległych w walce o Polskę Ludową, po czym kawalkada udaje się do amfiteatru w parku miejskim.

Wszystkie miejsca zajęte, a widzów wciąż przybywa. Jest na co patrzeć. Pionierzy deklamują wiersze, tańczą, śpiewają. Na cały park rozlegają się oklaski, kiedy dziewczynki z 12 Szkoły Podstawowej w Brześciu śpiewają polską piosenkę „Karolinka". Wszystkim podoba się ukraiński taniec ludowy „Hopak" i polski mazurek. Ale kiedy na estradę w biega w kostiumie gimnastycznym Sasza Noskina — widownia zamiera. Każdy śledzi jej harmonijne, płynne ruchy.

Ćwiczenia wolne tej 14-letniej uczennicy Szkoły Podstawowej nr 2 w Brześciu zostają nagrodzone długą burzą oklasków. Było co podziwiać, przecież Sasza od pięciu lat ćwiczy gimnastykę i jest najlepsza juniorką w gimnastyce wolnej Brześcia.

## Pancerni i adresy

GDY tylko pionierzy zeszli z estrady, natychmiast wchłonął ich tłum harcerzy.

Idą w ruch długopisy, nie ustaje wymiana plakietek, pocztówek, metalowych znaczków. Tu i tam widzę harcerzy obwieszonych znaczkami, niby generałowie orderami. Niemal każdy z pionierów został udekorowany miniaturką czołgu „Czterech pancernych" z podobizną Szarika. Bardzo się z tego cieszą, bo znają „Pancernych". Przecież parę tygodni temu „Pancerni" byli właśnie w Brześciu. A telewizja moskiewska nadała cały film.

Smakował wspólny obiad. Przyrządzały go fachowe ręce harcerek z Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej. Stoły zastawione niczym na przyjęciu dyplomatycznym, a atmosfera lepsza jak w rodzinie. Heniek opiekuje się Tamarą, a Tereska Wołodią.

Pionierzy w grupkach wyruszają na spacer po mieście i w odwiedziny do poszczególnych szkół. Harcerze prezentują własny dorobek, zapoznają ze swymi osiągnięciami, częstują lodami lub herbatą.

— A gdzie ty mieszkasz? — pyta Rysiek Siwek uczeń Szkoły Podstawowej Nr 4 w Białej Galę Stelmaszuk.

— Ja żiwu pri ulice Kalinina, dom 4, kwartira 2. Uczuś w siedmom klassie.

Grażyna Mazieniuk towarzyszy Lenie Nowik. Toczy się żywa rozmowa po polsku i rosyjsku.

— Teraz chyba powinnam mieć z rosyjskiego piątkę, bo przez dzisiejszy dzień dobrze poćwiczyłam, a Lena mi chętnie pomagała! — zwierza się Grażyna.

Czas szybko leci, nawet nie spostrzegliśmy się, że już pora na pożegnanie. Kręci się szczera łezka w oku, że to wszystko jednak trwało tak krótko — tylko jeden dzień. Ale nie szkodzi, wszyscy mają adresy, a z Białej Podlaskiej do Brześcia, przecież nie tak daleko. List, choć przez granicę, idzie tylko jeden dzień.

**Tekst i zdjęcia**
**STEFAN KOJŁO**

Sasza Noskina musiała jeszcze raz powtórzyć ćwiczenia gimnastyczne na trawie.

# ARTYSTA w fabryce

Radioodbiornik „Kankan" projektował artysta plastyk Janusz Zygadlewicz, z wałbrzyskich zakładów radiowych „Diora".

KUPIŁEM NOWE RADIO. Sprzedawca — jak to sprzedawca — zachwalał jednakowo wszystkie odbiorniki. „Co za ton, jaki odbiór". Przyznam się, nie chwytałem subtelnych różnic tonu i kupiłem odbiornik, który mi się najbardziej podobał — niewielki, podłużny „Kankan". Inne odbiorniki może były lepsze, ale „Kankan" odpowiadał mi najbardziej. Miał piękną skrzynkę.

„Kankana" zaprojektował plastyk. Może to się wam wyda śmieszne, bo jak wiadomo plastyk maluje obrazy albo rzeźbi... ale radio? Ano tak!

Każdy wielki zakład przemysłowy zatrudnia dziś plastyka. Technicy i inżynierowie w tych zakładach dbają, by rowery, radioodbiorniki, samochody działały bez zarzutu, a plastyk nadaje tym przedmiotom kształt cieszący nasze oko.

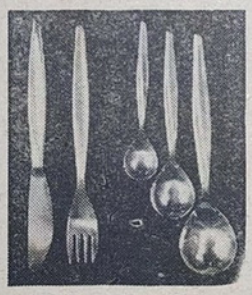

Zaprojektowany przez plastyka komplet zastawy stołowej jest nie tylko bardzo estetyczny, ale też wygodniejszy w użyciu.

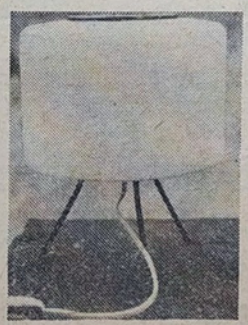

Taka nowoczesna lampa stanie się na pewno ozdobą każdego pokoju.

## Fabryka pięknych przedmiotów

OD WIEKÓW stolarze, szewcy, krawcy produkowali piękne przedmioty. Ile jednak pięknych butów mógł zrobić nawet najlepszy rzemieślnik w ciągu jednego miesiąca. No i kto mógł sobie zafundować taki „artystyczny" but? Szewc się cenił, a zamówienie kosztowało drogo.

Wszystko się zmieniło, kiedy buty zaczęła taśmowo produkować maszyna. Nie tylko buty, bo przecież i wieczne pióra, motocykle, samochody, noże i łyżki. Teraz należało wykonać jedynie prototyp — jeden przedmiot, na podstawie którego maszyna ustawiona posłusznie ręką człowieka produkowała identyczne przedmioty w setkach i tysiącach egzemplarzy. Fabrykanci zorientowali się szybko, że projektowane przez plastyków prototypy ludzie kupują chętniej. A sami artyści stwierdzili, że ich działalność może zbliżyć ludzi do sztuki, może sprawić, że człowiek będzie cieszył się nie tylko z oglądania obrazu czy filmu, będzie cieszył się również z efektownego kształtu zwykłego przedmiotu codziennego użytku.

W roku 1919 znakomity, światowej sławy architekt, Walter Gropius, zakłada w Niemczech — szkołę kształcącą plastyków, tworzących zwykłe przedmioty. W szkole wykładali wybitni artyści, a w krótkim czasie uczelnia stała się również dużą fabryką, gdzie plastycy projektowane przez siebie wzory natychmiast wykonywali w warsztatach. Powstawały więc nowoczesne lampy biurowe, serwisy do kawy, krany do wody, meble. Opracowywano również piękne książki, projektowano budynki i całe fabryki. W tej szkole studiowali też Polacy.

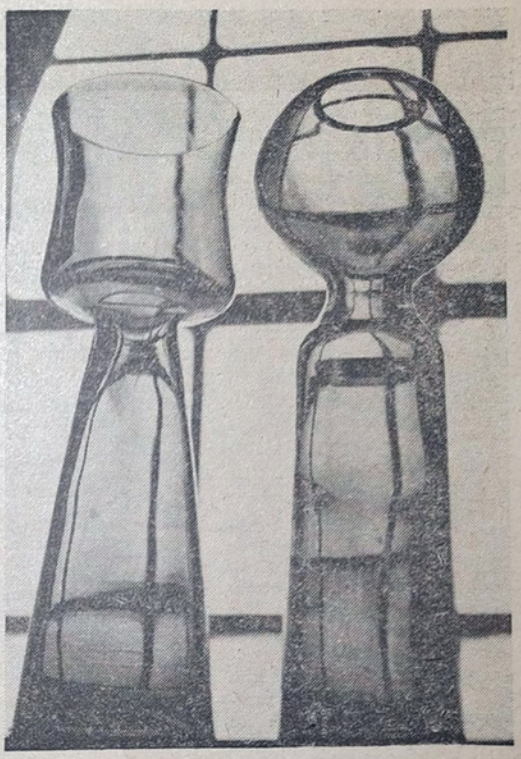

## Szkło ze Szczytnej

HUTA Szkła Gospodarczego w Szczytnej leży w górskiej dolinie, otoczonej zalesionymi wzgórzami. Pracuje tu od ośmiu lat absolwent Wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych — Zbigniew Horbowy. Oglądam ostatnie prace młodego plastyka — ciemnozielone kuliste wazony, wysmukłe dzbanki. Rzędem stoją w gablotach komplety do kompotu, kieliszki do wina. Za te wzory pan Horbowy otrzymał wiele nagród na ogólnopolskich wystawach. Jego prace znajdują się nawet w wielkim muzeum szkła, w belgijskim mieście Liége. Ale nie tylko w muzeum. Można je bardzo tanio kupić w sklepie.

Jak przyjemnie będzie mieszkać i żyć w świecie, w którym istnieć będą wyłącznie piękne i użyteczne przedmioty.

**WIESŁAW HUDON**
**Zdjęcia autora**

## Spróbuj rozwiązać

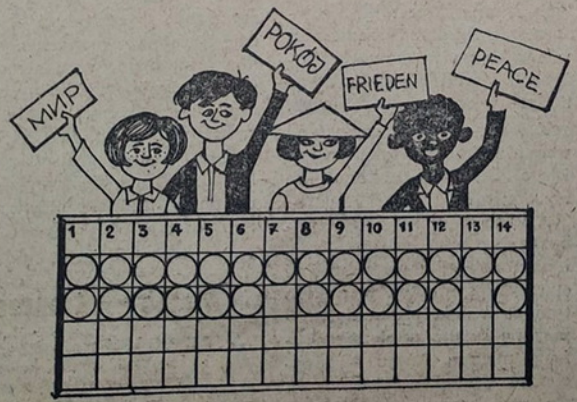


## LOGOGRYF

**Do podanej figury wpiszcie 14 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w oznaczonych rzędach utworzą rozwiązanie (hasło).**

W rozwiązaniu należy podać wszystkie wyrazy.

Znaczenie wyrazów: 1 — w dawnej Polsce chłop posiadający gospodarstwo; 2 — ma rybak; 3 — pismo tajne; 4 — zastęp harcerski idąc na wycieczkę zostawił na drodze umówione .....; 5 — jaskinia w skale; 6 — nie ma męża; 7 — pewna suma pieniędzy; 8 — stołek drewniany; 9 — odmiana włóczni lub piki; 10 — wołają tak niektórzy na Henryka; 11 — służy do rozpoznania się wtajemniczonych, harcerz powiedział hasło, a usłyszał .....; 12 — dawne narzędzie pracy rolnika; 13 — występuje na niej aktor; 14 — ustalony stosunek zmniejszenia lub powiększenia, podziałka.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

**UWAGA!** Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

**ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NUMERU 34**

**HASŁO: ŚWIĘTO PRACY**

Wyrazy: ość, iwa, lin, lęk, sto, dok, PPR, ara, San, och (ach), Dym.

Nagrody książkowe wylosowali: **Janusz Bem** — Tarnów; **Tadeusz Hędrzak** — Buków; **Barbara Kalinowska** — Augustopol; **Krystyna Krak** — Susk-Nowy; **Marek Kloss** — Warszawa; **Teresa Kozłowska** — Piechowice; **Czesław Matwiejczyk** — Białystok; **Jacek Piotrowski** — Gdańsk 12; **Krystyna Polus** — Stare Polichno; **Helena Rygielska** — Mariawo.

# Najlepsi piłkarze świata 3)

BRAMKARZE popisują się efektownymi paradami, napastnicy strzelają piękne bramki. Pierwsi potrafią nieraz uchronić swoją drużynę od przegranej, drudzy wygrywać dla niej mecze. Jedni i drudzy — jeżeli reprezentują wielką klasę — cieszą się olbrzymią popularnością widzów, ich nazwiska bywają najczęściej wymieniane w prasie, ich zdjęcia zamieszczane są stale w gazetach codziennych i pismach fachowych.

A propos zdjęć: bramkarz i napastnicy cieszą się tak wielką „sympatią" fotoreporterów nie tylko dlatego, że dostarczają im pięknych tematów (efektowne zagrania), lecz również dlatego, że najłatwiej ich fotografować, ponieważ grają w pobliżu miejsc, w których reporterom wolno przebywać na boisku (tuż za bramką).

O najlepszych bramkarzach i napastnikach świata opowiadałem w poprzednich artykułach z olbrzymią dla nich sympatią i uznaniem, na jakie w pełni zasługują. Ale nie ujmując nic nawet największym bohaterom obrony i ataku, muszę natychmiast podkreślić, że szczególnie w ostatnich latach rozwoju piłki nożnej, coraz większe wymagania stawiane są zawodnikom, grającym dobrze w środkowej strefie boiska, tj. tam, gdzie zwykle nie ma zagęszczenia graczy obu drużyn. W starej nomenklaturze nazywają się oni pomocnikami, w nowej — rozgrywającymi. Ta druga nazwa lepiej określa nałożone na nich zadania: oni przecież już nie tylko pomagają swoim napastnikom i obrońcom, ale wymyślają, inicjują i przeprowadzają akcje ofensywne na bramkę przeciwnika, nierzadko też sami strzelają bramki.

## Bez rozgrywających nie ma dobrej drużyny

OBSERWACJE z kilku minionych lat wskazują na to, że funkcje „robiących grę" powierza się doświadczonym zawodnikom, posiadającym dar natychmiastowej i dobrej oceny sytuacji na boisku, myślącym i przewidującym. Wybiera się przeważnie byłych napastników, rzadko typowych, tradycyjnych pomocników.

Rozgrywający — to zupełnie nowy typ piłkarza, ale typ o największej przyszłości, typ, nad którym pracują dziś najlepsi trenerzy czołowych drużyn świata. Sławny zespół Realu Madryt stracił dużo wraz z zakończeniem kariery di Stefano. Inter Mediolan nie gra dobrze, kiedy brak w nim zakupionego za drogie pieniądze Suareza. Brazylia musiała oddać tytuł mistrza świata innym, ponieważ pierwowzór rozgrywającego — Didi przestał grać w piłkę.

Na ich miejsce wchodzą te drużyny, które dopracowały się takich właśnie zawodników o wysokich, nieprzeciętnych umiejętnościach. Benfica Lizbona zdobyła np. Puchar Europy, nie tylko dzięki celnym strzałom Eusebio, lecz i genialnym zagrywkom Coluny, reprezentacja Węgier triumfowała na wszystkich boiskach, kiedy jej grę „robił" znakomity dyrygent zespołu Hidegkuti, Anglia zdobyła tytuł mistrza świata przede wszystkim dzięki posiadaniu w drużynie wspaniałego piłkarza Roberta Charltona.

Niewielu jest jeszcze zawodników, „robiących grę" o światowej sławie, bo, jak wspomniałem — ten typ piłkarza jest dopiero w początkowym stadium kształtowania się, ale z tych, których miałem możność widzieć, i którzy robią na obserwatorach doprawdy niezapomniane wrażenie, utkwiły w mojej pamięci sylwetki — Anglika: **Bobby Charltona**, Czechosłowaka: **Józefa Masopusta**, Niemca: **Franza Beckenbauera** i Francuza polskiego pochodzenia: **Raymonda Kopaczewskiego.**

Gdyby mnie ktoś zapytał, czy w Polsce jest gracz, mogący być pierwowzorem „rozgrywającego" w krajowym wydaniu, odpowiedziałbym bez namysłu: tak, **Lucjan Brychczy!** Co więcej, nie zawahałbym się zaliczyć go do pierwszej dziesiątki najlepszych w Europie zawodników ze środka boiska.

**Józef Masopust w kostiumie reprezentanta Czechosłowacji. Koszulkę z godłem państwowym wkładał ten znakomity piłkarz około 80 razy.**

**Łysawy, chociaż liczący dopiero 28 lat, współtwórca ostatnich sukcesów reprezentacji Anglii, Robert (Bobby) Charlton, mija ratującego się „szpagatem" obrońcę przeciwnika. Za chwilę Charlton odda swój piekielnie silny strzał na bramkę.**

## Zaczęło się od katastrofy

ODWU TAKICH uniwersalnych piłkarzach, nazywanych przez ojców nowoczesnego futbolu „all-round player'ami", chcę opowiedzieć dziś naszym czytelnikom, sympatykom piłki a równocześnie wyrazić życzenie, aby w swoich podwórkowych drużynach starali się naśladować ich grę w roli rozgrywających.

Kto wie bowiem, czy wśród was nie drzemie talent wielkiego Bobby Charltona lub Masopusta?

A więc najpierw o big Bobby, czyli o wielkim Charltonie. Może opowiadał wam ktoś ze starszych sympatyków piłki o tym, że w r. 1958, samolot mający na swoim pokładzie drużynę mistrza Anglii — Manchester United, uległ katastrofie nad lotniskiem w Monachium i prawie cała ekipa zginęła tam tragiczną śmiercią. Manchester leciał wówczas z Belgradu do Londynu po rozegranym meczu o Puchar Europy z Partyzantem.

Wśród nielicznych szczęśliwców, którzy z tej katastrofy uszli z życiem, był 18-letni blondynek Robert Charlton, dopiero rozpoczynający piłkarską karierę angielskiego zawodowca. Kilka operacji głowy i połamanych rąk, dłuższy pobyt w szpitalu i zakładzie leczniczym przywróciły go do normalnego życia, ale szok psychiczny, spowodowany ciężkim wypadkiem, wcale nie wskazywał na to, że Charlton będzie nadal grał w piłkę. Miał bowiem jakieś wewnętrzne opory, bał się główkowania.

## Matka — trenerem

ALE BOBBY ma matkę, która sama... grała w piłkę, potem była pierwszym trenerem swoich 2 synów, z kolei ich najlepszym menażerem, do-

Napisał GRZEGORZ ALEKSANDROWICZ

radcą i najwierniejszym kibicem. Miłość pani Cissy Charlton do dorodnych synów była równie wielka, jak zamiłowanie do piłki. Jej też udało się przełamać wewnętrzne opory młodszego z nich Roberta, kiedy ten wyleczony z ciężkich ran, zamierzał porzucić Manchester i futbol. Tak długo przekonywała go i namawiała, by jednak nadal grał, by chociaż spróbował rozpocząć normalny trening, że Bobby uległ namowom matki. Szybko też przekonał się, że katastrofa nie wpłynęła ujemnie na jego umiejętności.

Pani Cissy Charlton była w dniu 30 lipca 1966 chyba najszczęśliwszą kobietą Anglii: reprezentacja jej kraju zdobyła w tym dniu tytuł mistrza świata, a w tej reprezentacji grało jej dwóch synów, stoper Jackie i rozgrywający Bobby; wśród nich ten, którego ona przywróciła angielskiemu piłkarstwu.

Jest dziś siwiutką kobietą, ale czerstwą i zdrową, o nieco surowym wyrazie twarzy. Ona też pochodzi ze znanej piłkarskiej rodziny Milburnów. Jej pradziadek i dziadek byli bramkarzami klubu Northhumberland, dwaj bracia byli zawodowymi graczami w I-ligowym Leeds, tylko mąż nie zrobił większej kariery na boisku.

Kiedy na bankiecie po mistrzostwach świata zaproponowano jej wypicie toastu na cześć zwycięstwa Anglii i sukcesu jej synów i podano kieliszek szampana, odmówiła prosząc o... szklankę mleka.

— W mojej sportowej rodzinie — powiedziała — wszyscy muszą dbać o dobrą kondycję, mleko było zawsze moim szampanem i moich synów, pozostanie nim i dziś, w dzień wielkiego święta kochanych Jackie i Bobby.

## Praca dla kolegów

PO WZNOWIENIU kariery Bobby grał nadal w ataku Manchester United i reprezentacji Anglii. Rozegrał w niej dotąd ok. 75 meczów i strzelił łącznie 46 bramek. Dawniej strzelał dużo, nieraz jego bramki decydowały o zwycięstwach Anglii. Od 2 lat jednak coraz rzadziej widnieje jego nazwisko na liście strzelców. Nie dlatego, by zatracił celność lub siłę swoich bomb, przed którymi truchleją wszyscy bramkarze, lecz dlatego, że trener reprezentacji Anglii przeznaczył mu inne, ważniejsze zadanie w drużynie. Wielki talent Charltona potrzebny jest w środkowej formacji zespołu i nikt inny z gracy reprezentacyjnych, nie był w stanie tak dobrze jak on spełniać roli znakomitego dyrygenta i organizatora akcji ofensywnych.

— Kiedy Bobby ma piłkę — mówią fachowcy angielscy — zaraz coś ciekawego rozegra się w naszym ataku.

I rzeczywiście! Jego precyzyjne zagrania na odległość 30—40 metrów otwierają zazwyczaj partnerom drogę na wolną pozycję strzałową.

Charlton pracuje jak maszyna na całej długości i szerokości boiska, a najlepiej czuje się wówczas, kiedy przeciwnik dobrze obstawi jego partnerów z napadu. Wtedy jakby wracają dla niego czasy, kiedy on sam był napastnikiem i posyła na bramkę przeciwnika tak silne strzały, że skapitulować muszą przed nim nieraz i najlepsi bramkarze. Na mistrzostwach świata strzelił tak 2 bramki Portugalii i 1 Meksykowi.

Poza piłką nożną interesuje się Charlton nowoczesną muzyką i piosenką. Występuje nieraz w muzycznych quizach telewizyjnych; udało mu się nawet zwyciężyć w jednym z nich i zdobyć nagrodę.

W czasie swej kilkunastoletniej kariery piłkarskiej Charlton nie był ani razu karany za żadne wykroczenie, a tylko 1 raz wpisany do sprawozdania z meczu za to, że jako kapitan drużyny zwrócił sędziemu uwagę na nieuznanie bramki prawidłowo zdobytej przez... przeciwnika.

## Mały Pepik

NIE JESTEM NIGDY ZADOWOLONY ze swojej gry, zawsze w niej czegoś brakuje, abym mógł szczerze powiedzieć, że grałem tak, jak należało — oświadczył niedawno Józef Masopust, najlepszy piłkarz Europy w 1962 r. i najpopularniejszy zawodnik Dukli Praga i reprezentacji Czechosłowacji.

Czy to przesadna skromność? Chyba nie!

Masopust — w przeciwieństwie do Bobby Charltona — lubi dużo mówić, lubi mówić o piłce w ogóle, o swoich kolegach i o sobie. W jego charakterze leży już od najmłodszych lat stawianie sobie samemu dużych, coraz to większych wymagań.

Dla Masopusta za krótkie są dwie godziny treningu dziennie, za mało wydajne ćwiczenia z piłką lub bez, za wolne wszystkie akcje na boisku, za szczupłe zwycięstwa różnicą 1—2 bramek. On sam chciałby stale grać lepiej, wymaga zatem coraz to więcej pracy od siebie i kolegów z drużyny.

I ta cecha charakteru — obok niewątpliwie wysokich umiejętności technicznych i taktycznych — sprawiła, że Józef Masopust stał się jednym z najlepszych piłkarzy europejskich minionego dziesięciolecia, że przez wiele lat grał pierwsze skrzypce w zespole Dukli i reprezentacji CSRS, a obecnie — mimo ukończonych 36 lat — nadal utrzymuje się w wysokiej formie.

„Potrzeba jest matką wynalazków" i tym właśnie porzekadłem objaśnić można wewnętrzny pęd Masopusta do stałej pracy nad sobą. Mały Pepik (po czesku Józek), za swoje zamiłowania do piłki płacił w najmłodszych latach drogo i boleśnie; musiał niemal codziennie zbierać cięgi od matki, która nie mogła zrozumieć, że 12-letni chłopiec biega godzinami za piłką i niszczy buty, kupione za z trudem zaoszczędzone pieniądze. Gdyby nie ojciec, który będąc w wojsku w Pradze chodził na mecze i polubił piłkę, może i nie znalibyśmy nigdy wielkiego piłkarza Masopusta.

Były czasy hitlerowskiej okupacji i zakaz gry w piłkę. Mimo to w małym miasteczku Most na półn.-zachodzie Czechosłowacji istniała drużyna, która od czasu do czasu rozgrywała mecze... w przepisowych kostiumach i w nie, 14-letni Pepik rozpoczął swoją karierę, oczywiście w tajemnicy przed matką. Niewiele jeszcze umiał, ale i tak był najlepszym graczem wśród dużo starszych kolegów. Umiał dryblować jak nikt inny, kiwał 4—5 przeciwników i wjeżdżał z piłką do bramki. Kiwał w lewo i w prawo, do przodu i do tyłu, robił „balona" z każdego przeciwnika. Był samorodnym talentem w prowadzeniu piłki.

## Treningi, treningi, treningi...

ZA ZGODĄ OJCA przeszedł zaraz po zakończeniu wojny do II-ligowego klubu SJ Teplice. Tam dopiero okazało się, jak mało jeszcze ten niezwykle utalentowany chłopak umie z piłkarskiego rzemiosła. Sprawnością fizyczną i skocznością ustępował wszystkim nowym kolegom, o taktyce gry nie miał zielonego pojęcia.

Ambitny i uparty Józef postanowił nadrobić wszystkie braki; pracował nad sobą całymi dniami aż do zmęczenia, ćwiczył według wskazówek trenera Teplic, gimnastykował się, biegał z ciężarkami umocowanymi do nóg. Nieraz padał już ze znużenia, nieraz trener kazał mu kończyć ćwiczenia, on zaś stale powtarzał: „Jeszcze trochę, ja przecież jeszcze nie umiem tego dobrze".

I tak powtarza do dziś, mimo że osiągnął już maksimum sławy i zaszczytów piłkarskich, mimo że redaktor praskiego „Stadionu" napisał o nim: **„Gdyby do tej pory nie było na świecie piłki nożnej, Masopust stworzyłby ją piękniejszą, niż jest"**, a słynny angielski „World Soccer" nazwało go **„mistrzem nowoczesnego futbolu"**, zaś londyński „Times" **„prawdziwym generałem piłkarskich batalii"**.

## W Dukli

Oto podstawowa droga piłkarza, który opuściwszy w wieku lat 16 małą wioskę pod Mostem, mając w plecaku jedynie talent, otworzył sobie własną, wytrwałą pracą szeroką drogę na wszystkie stadiony świata. Z Teplic przeszedł Masopust do wojskowego klubu ATK w Pradze (obecnie Dukla) i tu dopiero rozpoczęła się jego znakomita kariera. Wraz z Duklą, w której od lat jest kapitanem drużyny, zdobył kilkanaście razy tytuł mistrza Czechosłowacji, grał na wszystkich kontynentach, przysparzał chwały piłkarstwu swego kraju i sobie samemu. W 1962 roku został wybrany najlepszym piłkarzem Europy, w dwa lata później został kapitanem reprezentacji Europy. Przez wiele lat był kapitanem i stałym członkiem reprezentacji Czechosłowacji i rozegrał w niej ponad 80 meczów.

Rozpoczął grę jako napastnik, kończy karierę jako wspaniały rozgrywający, niezrównany w pomysłach strateg piłkarski. Określenie „robi grę" pasuje do Masopusta jeszcze bardziej, niż do Bobby Charltona. On to z wielką precyzją wyszukuje luki w defensywie przeciwnika i posyła w te „uliczki" (jak nazywają to Czesi) piłki wprost idealnie wymierzone na dobieg partnera. Jest przy tym bardzo pracowity i koleżeński, a co najbardziej lubi? Zgadnijcie!

Najbardziej lubi takich młodych piłkarzy, jakim był on sam, kiedy dostawał lanie od matki za kopanie piłki.

W dzielnicy Pragi, w której mieszka Masopust, często można obserwować taki oto obrazek:

Na ogrodzonym siatką placyku kilkunastoletni chłopcy grają w piłkę, a jeden stoi przy ulicy na straży. Na widok wracającego do domu Masopusta rozlega się gwizd, gra ustaje i jak na komendę wszyscy chłopcy biegną do furtki wejściowej:

— „Pane Masopust, pojdte si s nami zakopat" (panie Masopust, niech pan z nami trochę pogra) — wołają.

Nie daje się dwa razy prosić, zdejmuje marynarkę, podwija trochę nogawki i dalejże dryblować umorusanych chłopców, wykładać im piłki do strzałów, uczyć prawidłowych uderzeń itp. Swoją rolą wydaje się tak przejęty, jakby to nie była zwykła zabawa, lecz arcypoważna gra wobec dziesiątków tysięcy widzów na największych stadionach świata.

# ONI „robią grę"!

Oryginalne zdjęcie z rodziny Masopustów. Na pierwszym planie nogi ojca, w głębi 8-letni synek wielkiego piłkarza ćwiczy strzały na bramkę, której broni papa.

— „Panie Masopust, niech pan pogra trochę z nami" — wołają chłopcy zza siatki. Proszę zobaczyć, my już umiemy główkować!"

WJAZD POSŁA JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU

# AMBASADORZY

**Kiedy w gazecie pojawia się notatka informująca, że ambasador pełnomocny jakiegoś państwa złożył listy uwierzytelniające w Belwederze, wiemy, że Polska odnowiła lub zawarła nowe stosunki dyplomatyczne z rządem jakiegoś kraju.**

**Jakim sprawom służy dyplomata, reprezentujący swoje państwo poza jego granicami? Odpowiedzieć można krótko: pokojowi. Celem dyplomacji i dyplomatów jest nawiązanie i pokojowe utrzymywanie stosunków między narodami.**

## Przed wiekami

KONTAKTY POLSKI z sąsiadami istniały od momentu, kiedy nasi pierwsi władcy starali się o podniesienie rangi państwa i o koronę, zawierali umowy i przymierza. Niekiedy zawierali je osobiście na zjazdach z innymi władcami, jak np. Kazimierz Wielki, podejmujący w Krakowie w 1363 roku obcych monarchów, których potem ugościł na słynnej uczcie u Wierzynka.

Częściej jednak politykę zagraniczną prowadzili władcy z pomocą ludzi specjalnie w tym celu wybranych, znających bieg'e ówczesny międzynarodowy język — łacinę. Początkowo dyplomatami byli prawie wyłącznie duchowni, jako ludzie najbardziej spośród obywateli wykształceni.

„O wojnach sprawiedliwych" — taki traktat został opublikowany w Polsce w cztery lata po zwycięstwie pod Grunwaldem. Jego autorem był pierwszy rektor odrodzonego Uniwersytetu Krakowskiego, Stanisław ze Skalbmierza. Był rok 1414 i na Soborze w Konstancji miała się rozegrać polityczna rozprawa na temat stuletniej walki Polski z Zakonem Krzyżackim. Traktat żądał ograniczenia prawa do wojny, a reprezentujący Polskę na Soborze Paweł Włodkowic udowodnił w swoim wystąpieniu, że każda wojna toczona przez Zakon jest niesprawiedliwa. Prawa własności i wolności innych narodów są nienaruszalne — mówił Włodkowic.

Przedstawione przez reprezentującego Polskę Włodkowica zasady pokojowego współżycia, oparte o tolerancję i wzajemny szacunek, przyniosły sławę naszym politykom i dyplomatom. Odpowiedź Krzyżaków była znamienna: ich przedstawiciel utrzymywał, że cesarz niemiecki jest władcą świata, a niewierni, którzy tego nie uznają, tracą prawo do własności i wojna z nimi jest konieczna.

Cały cywilizowany świat musiał przyznać słuszność Polsce i jej wysłannikom. Obok Pawła Włodkowica (rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego z roku 1414—15) na Soborze uczestniczył arcybiskup Mikołaj Trąba, znakomity prawnik Andrzej Laskary i wzór średniowiecznego rycerza, sam Zawisza Czarny.

## Ambasador Jego Królewskiej Mości

KONTAKTY DYPLOMATYCZNE POLSKI przed wiekami nie ograniczały się do najbliższych sąsiadów. Utrzymywaliśmy je również z Francją, Anglią, Hiszpanią, Persją, Turcją. Ambasador JKM i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — taki tytuł nosił polski poseł, co oznaczało, że jest pełnomocnikiem nie tylko monarchy, ale i całej Rzeczypospolitej.

Według prawa międzynarodowego poseł był osobą nietykalną. Jego oficjalne wystąpienia wiązały się ze specjalnymi zwyczajami i etykietą, różną zresztą we wszystkich krajach. Aż do Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku nie było żadnego powszechnie przyjętego przepisu, regulującego sprawę rang i pierwszeństwa posłów. Na tym tle dochodziło więc niekiedy do śmiesznych nieporozumień. Zdarzały się one również i na dworze polskich królów, gdzie brakowało znawców ceremoniału dyplomatycznego. Nie brakowało nam natomiast nigdy utalentowanych dyplomatów ludzi o światowej sławie.

NAPISAŁA A. GRZYBOWIECKA

## Jan Dantyszek

SEKRETARZ i poseł Zygmunta Starego, poeta i biskup, Jan Dantyszek wyruszył po raz pierwszy z poselstwem do Prus w 1504 roku. Stał się świetnym znawcą spraw polsko-pruskich i niestrudzonym obrońcą praw polskich do Pomorza.

Jan Dantyszek był zwolennikiem polityki pokojowej. Wiele podróżując, zwiedził całą środkową Europę, zahaczywszy też poprzez Grecję do Egiptu i Arabii. W ciągu 7 lat przebywał w Hiszpanii jako specjalny poseł królowej Bony, załatwiający tam jej sprawy spadkowe. Posłował również do Anglii, Włoch i wielu innych krajów. Dantyszek miał mnóstwo przyjaciół, zarówno wśród głów koronowanych, jak i intelektualistów ówczesnej Europy. Utrzymywał z nimi bardzo szeroką korespondencję, wśród której można znaleźć i taką, co najmniej dziwną, prośbę Kanclerza Wielkiego Koronnego Krzysztofa Szydłowieckiego. Otóż pan kanclerz prosił listownie o przysłanie mu w darze, choćby jednego żywego... Indianina z „wyspy" niedawno odkrytej przez znajomego polskiego dyplomaty...

Tą „wyspą" był Meksyk, a znajomy Dantyszka to Ferdynand Cortez, ten sam, który podbił państwo Azteków.

Szydłowiecki prosił o Indianina a uczeni, i to z prawdziwego zdarzenia, zwracali się do polskiego dyplomaty po opisy nowo odkrytych lądów i wysp, ażeby wykorzystać je przy sporządzaniu nowych globusów.

## Złota podkowa na rzymskiej ulicy

POSEŁ WŁADYSŁAWA IV, Jerzy Ossoliński, był człowiekiem bardzo wykształconym. Znał włoski, hiszpański, francuski, niemiecki, no i oczywiście łacinę. Był politykiem i doradcą swojego króla. On to właśnie został wysłany do Rzymu, ażeby załatwić kilka bardzo istotnych dla Polski spraw. Wygłoszoną tam przez niego mowę, Papież określił słowami: „I Cicero lepiej by nie powiedział", a osobnym listem pogratulował Władysławowi IV takiego posła.

Ossoliński posłował również i do Anglii, gdzie również wygłosił tak wspaniałe przemówienie, że zachwycony nim król Jakub rozkazał wydrukować je w kilku obcych językach.

Włoskie kroniki natomiast najwięcej miejsca poświęciły opisowi samego wjazdu polskiego poselstwa do Rzymu. Liczący 300 osób orszak pana posła składał się z wykształconych i zamożnych ludzi, cechował go też niesłychany przepych. Oprócz pięknych koni, towarzyszyły świcie również i zwierzęta jucne i to dość egzotyczne, bo wielbłądy i muły. Jechało też 20 powozów. Przed wjazdem do

KRÓL ZYGMUNT STARY PRZYJMUJE POSŁÓW SUŁTANA TURECKIEGO SULEJMANA WSPANIAŁEGO.

wielbłądów obladowanych jukami, ozdobiono srebrnymi niciami, a tureckie konie przyozdobiono perłami i drogimi kamieniami. Ażeby zaświadczyć o rzeczywistym bogactwie polskiego państwa, kilka koni podkuto złotymi podkowami, które, przybite niezbyt mocno, odpadały w czasie jazdy i wzbudzały zachwyt tłumu.

Trębacze odziani byli w zielony jedwab, a giermek pana posła prezentował się szczególnie pięknie, bowiem do białego, przetykanego złotem stroju przypięto mu skrzydła z piór żurawich...

## Posłowie w anegdocie

POWSZECHNIE przyjętym językiem dyplomatów była łacina. Współczesna anegdota mówi, że nawet woźnice polskiego posła, wysłanego przez Zygmunta Augusta, a bawiącego w Wiedniu, potrafili wytłumaczyć się w tym języku! Była to z pewnością łacina nie najwyższego lotu, ale cesarz i jego dwór i tak byli nią oszołomieni. A spotkanie nastąpiło w niezbyt zwyczajnych okolicznościach. Woźnice bowiem zaopatrywali się właśnie w drzewo w... spacerowym lesie samego cesarza!

Zewnętrzny przepych nie zawsze szedł w tym czasie (a było tak w całej Europie), z osobistą higieną i schludnością. Poseł Stanisław Miński zwracał na przykład uwagę swoim następcom na panujący w Rzymie obyczaj, który kazał wchodzić w wielki piątek do kościoła w samych tylko pończochach, bez butów. Poseł zaznaczał więc, że takowe (i to... całe), należy posiadać. A kronikarze wjazdu jednego z polskich poselstw do Paryża zauważyli, że wspaniale ubrani Sarmaci nie nosili pod wystawnym strojem tak zasadniczego przyodziewku jak koszula...

Posłowie korespondowali z krajem po łacinie i po polsku, ale gdy zachodziła potrzeba — używali i szyfru. Wprowadził go do korespondencji dyplomatycznej wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka — Filip Kallimach, Florentyńczyk z pochodzenia.

posłowie tureccy i tatarscy przybywali do nas. Zawieraliśmy przymierza i akty przyjaźni, po czym znów następował zbrojny konflikt i znów trzeba było wysyłać poselstwo, aby zażegnać wojnę.

Posłowie tatarscy przybywali do Polski w kożuchach obróconych futrem na wierzch, z narzuconą na nie opończą. Według wschodniego zwyczaju przyjętego na dworze

WIERZYNEK PRZYJMUJE KRÓLÓW

ich władcy, od wejścia do sali aż do królewskiego tronu posuwali się na kolanach. Przed tronem poseł uderzał czołem o podłogę i całował brzeg królewskiego płaszcza, po czym oddawał listy uwierzytelniające i wycofywał się wraz z orszakiem w kąt sali, skąd wygłaszał mowę, natychmiast tłumaczoną przez specjalnego tłumacza.

Raz zdarzyło się, i to przed obliczem Zygmunta Starego, że poseł, który przybył z Turcji, tak był oszołomiony wspaniałością wawelskiej komnaty i królewskiego majestatu, że jak to się mówi „zapomniał języka w gębie"... Nie mógł po prostu wydusić z siebie ani słowa i król był zmuszony odesłać go do gospody, aby ochłonął i stawił się nazajutrz. Zresztą i na naszym dworze popełniano zabawne gafy... Kiedyś na przykład, właśnie Tatarom podano krzesła, zapominając, że jedyna rzecz, na jakiej wysłannicy chana dobrze się czują siedząc, to koń lub dywany!

Jak wiadomo z historii, do starcia z ówczesną potęgą Wschodu — Turcją — dochodziło nieraz. Warto jednak przypomnieć, że po wycofaniu się Turków z Europy, Turcja była państwem, które nigdy nie uznało rozbiorów Polski... Sułtan stale dowiadywał się, czy jeszcze nie przybył poseł z Lechistanu. Polscy dyplomaci pozostawili w Konstantynopolu (dziś Stambuł) jak najlepsze wspomnienia.

## Ambasady i Poselstwa — dziś

POLSKA SZLACHECKA, jako jeden z nielicznych krajów europejskich, opierała się zorganizowaniu stałych przedstawicielstw za granicą, mimo iż niektóre sprawy polscy dyplomaci załatwiali przez całe lata. Wielu posłów miał za granicą Jan III Sobieski, ale potrzebę rozwinięcia dyplomacji najwłaściwiej rozumiał dopiero ostatni polski król, Stanisław August Poniatowski. Dopiero sejm czteroletni (rok 1766) zapewnił królewskiej kasie stały budżet, przeznaczony na pensje dla posłów i służbę dyplomatyczną. Było już jednak za późno na zorganizowanie stałych placówek dyplomatycznych — nastąpiły rozbiory Polski.

Historia polskiej dyplomacji mimo pewnych braków organizacyjnych w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej jest bogata w fakty, świadczące o jej pokojowych celach.

Obecnie, w roku 1967, Polska Rzeczpospolita Ludowa posiada stałych ambasadorów i posłów akredytowanych na całym świecie, a również w Polsce znajdują się liczne przedstawicielstwa państw obcych. Dyplomacja służy tym samym celom co niegdyś, utrzymaniu pokojowych stosunków między narodami. Pomaga jej organizacja o randze światowej: Organizacja Narodów Zjednoczonych. Powołana w 1945 roku ONZ ma na celu utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz współdziałanie państw w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

# RZECZYPOSPOLITEJ

Trzykrotny poseł do tatarskiego chana w Bachczyseraju — jeden z pierwszych „teoretyków" polskiej dyplomacji, Wawrzyniec Piaseczyński, zostawił na piśmie wiele instrukcji, jakich miał się trzymać poseł, pozostający poza granicami Polski. To również brzmi zabawnie, ale trzeba pamiętać, że ogłada towarzyska w tamtych wiekach, była nieco inna niż dziś... Piaseczyński pouczał więc posłów, aby siadali porządnie „w głowę i, nigdzie się nie skrobiąc, w nosie i uszach nie dłubiąc". Poseł powinien mieć spokojny umysł — upominał Piaseczyński — powinien odrzucić bojaźń i zbytnią śmiałość i pilnie strzec swoich tajemnic.

## Przed obliczem Króla

POLSKA prowadząc liczne wojny z Tatarami i Turkami utrzymywała z tymi krajami ożywione stosunki dyplomatyczne. Nasi posłowie jeździli z misjami do Konstantynopola i Bachczyseraju,

POSŁOWIE CESARSCY U KRÓLA JANA SOBIESKIEGO

## Papierowe historie

● **Papierowa moda podbija świat. Chodzi o piękne, kolorowe i tanie papierowe suknie, które lansują ostatnio wielkie domy mody Paryża i Londynu. Już pierwszego dnia sprzedaży, po papierowe sukienki formowały się długie ogonki. Jak twierdzą fachowcy, w papierowej sukni można chodzić przez cały tydzień. Niestety, takiej sukni nie można wyprać, ani oddać do pralni chemicznej, trzeba ją po prostu wyrzucić do kosza. Nie jest to jednak wielka strata, gdyż papierowa sukienka kosztuje tyle, ile paczka papierosów.**

**Fachowcy od... papierowych sukien twierdzą, że wynalazek zrobi w świecie dużą karierę — szczególnie wśród młodych dziewcząt. Ażeby nadać sukni większą trwałość, do masy papierowej dodaje się szereg środków chemicznych, wzmacniających papier.**

● **Ten patent został wydany panu Wacławowi Tuczyńskiemu 29 kwietnia 1881 roku, a dotyczył papierowej torby w kształcie graniastosłupa z dnem klockowym. Inaczej mówiąc, pan Wacław wymyślił, a następnie opatentował torbę papierową — taką samą, w jakiej dziś sprzedaje się cukier albo mąkę. Pan Wacław wynalazł też specjalną maszynę, która takie torebki wyrabia z papieru.**

**Warto jeszcze zaznaczyć, że do momentu ogłoszenia patentu używano powszechnie w sklepach toreb trójkątnych, spiczastych, a więc takich, które nie mogły stać na wadze.**

**Dziś torebka pana Tuczyńskiego jest w powszechnym użyciu w handlu na całym świecie. (zp)**

# Janusz GAJOS

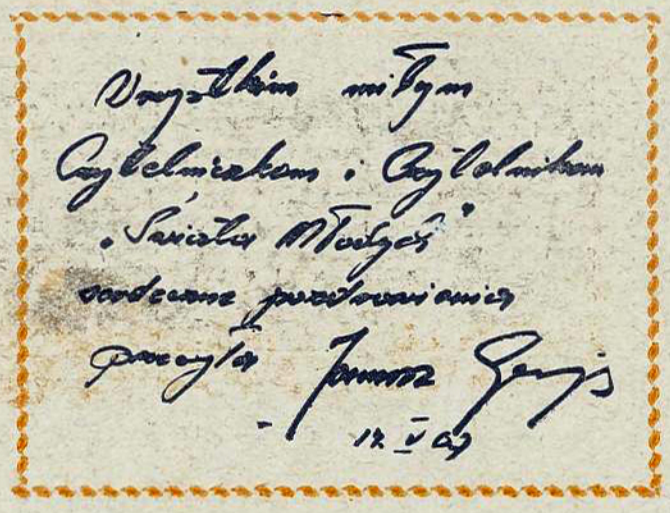


WSZYSCY chyba pamiętają barwny, kostiumowy film dla młodzieży reż. M. Kaniewskiej pt. „Panienka z okienka". Tytułową rolę grała wtedy Pola Raksa i przeważnie o niej pisała po premierze filmowa prasa. Ale w filmie tym zauważono także postać zupełnie drugoplanową — młodego szaławiły i włóczęgi — Pietrka.

Pisano wtedy o nim: „Ten chłopak ma szansę zrobić filmową karierę". Nikt jednak z piszących nie przypuszczał nawet, że ta kariera młodego debiutanta tak szybko stanie się faktem dokonanym.

Owym Pietrkiem z „Panienki z okienka" był wówczas student II roku PWST w Łodzi — Janusz Gajos, czyli Janek Kos z „Czterech pancernych", dziś bożyszcze nastolatków, najbardziej popularny i lubiany aktor, laureat Srebrnej Maski Expressu.

## Spotkania dobre i złe

JANUSZ GAJOS mieszka w Łodzi. Występuje w Teatrze im. Jaracza. Można go spotkać na ulicy, w sklepie, w tramwaju. Poznają go wszyscy, starzy i młodzi. Spotkania te są bardzo miłe. Opowiadał nam o nich sam aktor, gdy odwiedziliśmy go w jego łódzkim mieszkaniu.

— Kiedyś, gdy wychodziłem z domu, podeszły do mnie na ulicy, dwie dziewczynki i, trzymając w ręku niewielką paczuszkę, powiedziały nieśmiało: „To dla pana, aby się panu nie nudziło w podróży do Krakowa".

Rzeczywiście tego dnia wyjeżdżałem na zdjęcia do Krakowa, ale skąd u licha one o tym wiedziały? Okazało się, że w paczuszce były pralinki. Dla mnie na drogę. Byłem bardzo wzruszony. Oczywiście obie przemiłe dziewczynki otrzymały fotosy z dedykacjami, no i pogawędziliśmy sobie miło.

Miałem także zabawne zdarzenie w sklepie. Chciałem kupić i zabrać do domu piwo, ale sprzedawczyni nie mogła mi go sprzedać, bo nie miałem butelki w zastaw. Wtedy do sklepu weszła cała gromada chłopców, (którzy jak się okazało szli za mną ulicą), i zaczęli prosić mniej więcej w ten sposób:

„Niech pani sprzeda piwo temu panu. Pani nie wie, kto to jest? To jest Janek Kos z „Pancernych". On jest bardzo słowny, nigdy nie kłamie. On na pewno zwróci pani butelkę".

Pomoc okazała się skuteczna, bo piwo dostałem. To były miłe spotkania, ale... zdarzają się jednak czasem i takie, które sprawiają mi przykrość. Sądzę, że zbyt burzliwe i hałaśliwe manifestowanie swoich uczuć na ulicy nie należy do dobrego tonu.

## Nowe role

JANUSZ GAJOS po „Czterech pancernych" nakręcił już trzy nowe filmy.

Jeden to „Zwariowana noc", film młodzieżowy. (rola Słowaka Stanko). Na pytanie, co najbardziej utkwiło w pamięci aktorowi podczas realizacji tego filmu, Janusz Gajos odpowiedział:

— Do najbardziej pamiętnych, a jednocześnie dramatycznych scen „Zwariowanej nocy" zaliczam moją ucieczkę przed Niemcami po pałacowym dachu. Dach był stromy i śliski. Biegłem po nim co prawda w skarpetkach, ale każdy mój nieostrożny ruch spowodować mógł stoczenie się z wysokiego dachu. Widzowie oglądać będą tę scenę pewnie w zupełnym spokoju. Ja natomiast podczas realizacji tych partii filmu musiałem niejednokrotnie przezwyciężać zwyczajny ludzki strach.

Druga rola w filmie „Nasze życie" jest znacznie poważniejsza i sprawiła aktorowi dużą zawodową satysfakcję. Jest to postać młodego chłopca Michała, któremu wypadło żyć podczas okupacji. O filmie „Nasze życie" i swej roli w nim Janusz Gajos mówi tak:

— Nie jest to film o okupacji i organizacji podziemnej, lecz o młodym człowieku uwikłanym w masę kłopotów i konfliktów wykraczających poza jego doświadczenie życiowe i wytrzymałość nerwową. Reżyser Komorowski pozostawił mi dużą swobodę w opracowaniu postaci Michała. Starałem się więc być w filmie jak najbardziej „zwyczajny" i swobodny. Mój filmowy Michał jest taki, jak i ja w życiu. Mam tyle lat co bohater z filmu, i jego przeżycia mogą być przecież moimi własnymi.

W filmie „Nasze życie" Janusz Gajos występuje obok tak znanych aktorów jak: Ryszarda Hanin (matka Michała), Tadeusz Łomnicki (Zyga — kolega Michała) i wielu innych.

I wreszcie film trzeci pt. „Bicz Boży" reż. Marii Kaniewskiej, znanej z takich młodzieżowych filmów jak: „Awantura o Basię", „Szatan z siódmej klasy", „Panienka z okienka". Janusz Gajos odtwarza w „Biczu Bożym" postać funkcjonariusza MO — Klenia.

W filmie tym spotkała się cała stawka ulubionych młodzieżowych aktorów. Jest więc oprócz Gajosa także Pola Raksa jako Hania i Stanisław Mikulski w roli oficera śledczego MO — Pawła. Występuje tu także 10-letni bohater Felek Raszkiewicz, z powodu którego cała ekipa MO w małym miasteczku postawiona jest w stan alarmowy.

Oprócz pracy w filmie Janusz Gajos występuje w swym rodzimym teatrze. Gdy go odwiedziliśmy w Łodzi, właśnie brał udział w próbach do nowej sztuki pt. „Ostatni Marat". Odtwarza tytułową rolę i bardzo jest tym przejęty. Zdaje sobie sprawę, że aby zdobyć całkowite zaufanie widzów, musi dobrze wypaść także i na scenie. Nie sztuka jest zaskarbić sobie sympatię jedną udaną rolą telewizyjną. Trzeba utwierdzić ją także na co dzień, grając co wieczór w spektaklach teatralnych.

## Kolorowe koperty

JANUSZ GAJOS występuje także czasem w telewizji. Grał w „Uczniu diabła", w „Lizusie", a ostatnio w „Dragonie". Po każdym spektaklu otrzymuje lawinę listów. W jego mieszkaniu półki zawalone są kolorowymi kopertami i pocztówkami. Piszą młodzi z całej Polski. Dziewczęta przysyłają zasuszone kwiaty, chusteczki, serwetki, często podają swój rysopis, odciskają na kopertach swe usta, dołączają swoje zdjęcia. Chłopcy rysują czołgi, zwierzają się ze swych kłopotów. Jeden napisał: „Proszę wytłumaczyć mojej koleżance Baśce, aby nie kochała się w panu, tylko we mnie".

Janusz Gajos czyta każdy list. Żadnego nie wyrzuca. Zostawia je na pamiątkę. Niestety, nie jest w stanie odpisywać wszystkim miłym korespondentom. Dlatego korzystając z gościny na łamach „Świata Młodych" pragnie podziękować wam za tak miłe i serdeczne dowody uznania i sympatii. Wraz z podzięką dołącza swój autograf.

**ALICJA WIELGOŁAWSKA**

„Świat Młodych"

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 687 T-40

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24